Nr. 302. We Lwowie Poniedziałek dnia 31 Października 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza, drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce **Nadesłane 30 ct od wiersza**

Otwórzmy oczy!

Lwów 30 października.

Telegram nasz doniósł krótko o niezmiernie charakterystycznym procesie, jaki się odbył w Wiedniu przed tamtejszym sądem przysięgłych. Żyd szegedyński, trudniący się wyrobem i sprzedażą papryki, niejaki Robert (?) Schlesinger ogłosił w *Neue Freie Presse* anons, który kończył się słowami: „Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmie już ziemskiego pokarmu, a kto raz skosztoweł papryki Schlesingera, odrzuci każdą inną“. Prokuratorja państwa oskarżyła bezczelnego żyda o obrazę religji, a wraz z nim także redaktora *Neue Freie Presse* Kohlera o zaniedbanie nadzoru. Przysięgli potwierdzili winę dziewięciu głosami przeciw trzem, a sąd skazał Schlesingera na miesiąc ścisłego aresztu, Kohlera zaś na 50 zł. kary pieniężnej.

Wypadek ten, który u nas przeszedł bez głośniejszego oddźwięku, **zasługuje na ścisłą** uwagę jako jeden z najcharakterystyczniejszych objawów owej przysłowiowej buty i arogancji żydowskiej, z jakimi co krok mamy do czynienia. Jakkolwiek żydzi mieli już dość czasu i sposobności przyzwyczaić nas do systematycznego drażnienia i prowokowania najświętszych uczuć chrześcjan, przyznajemy otwarcie, że dawno nie zdarzyło się nam spotkać z czemś równie bezczelnem, równie zuchwałem i przekraczającem dozwoloną granicę. I dlatego podkreślamy ten niebywały wypadek, ażeby tym wszystkim, którzy łudzą się możliwością budowania złotych mostów zgody pomiędzy światem aryjskim i semickim, raz wreszcie spadła katarakta z oczu!

Już nie nasze interesy, już nie nasze upodobania, lecz przedmioty czci boskiej, istotę samego bóstwa chrześcjańskiego, atakuje ta krzywonosa rasa włóczęgów, która wszędzie, gdziekolwiek stanie jej plugawa stopa, wnosi ze sobą rozkład i zgniliznę. I dzieje się to w biały dzień, w stolicy chrześcjańskiego państwa, na szpaltach pisma, które niestety! — żyje i rozwija się przeważnie z pieniędzy chrześcjańskich prenumeratorów. Wyobraźmy sobie na chwilę, że wypadek z Schlesingerem jest odwrócony i obrażonymi w swoich religijnych uczuciach są żydzi. Co za lament podniosłaby solidarnie żydowska prasa całego świata, jaki jęk jeremjaszowy przeleciałby łany Izraela! My tylko, chrześcjanie, jesteśmy niewzruszeni w naszych „liberalnych“ sympatjach, pozwalamy się szkalować obrzucać błotem — i za to **p ł a c i m y** jeszcze szmatom żydowskim nasz grosz ciężko zapracowany!

Wiemy, jaką potęgą stała się w ostatnich czasach prasa codzienna. Nie ma już cokolwiek wykształconego domu, w którymby dziennik nie należał do przedmiotów prawie koniecznych. Wiemy dalej, że gazeta dociera do rąk wszystkich, zarówno sług domowych, jak dzieci. I wyobraźmy sobie teraz te istoty tak szczerze i głęboko wierzące, taką niewysłowioną i pełną czcią otaczające ceremonję przyjęcia Ciała Pańskiego — kiedy do rąk wpada im gazeta, w której ów pełen nadzmysłowej potęgi sakrament ściągnięty zostaje z wyżyn ołtarza, otoczonego dymem kadzielnic, w wir **a n o n s ó w** kupieckich dla zareklamowania papryki!!!

Oto próbka tej zabójczej trucizny, którą prasa żydowska wszelkich języków sączy w umysły chrześcjan. Nawet bezstronny, spokojny, zimny prokurator państwa, opierając swoje oskarżenie przeciw Schlesingerowi, wypadł z równowagi i dał się porwać słusznemu oburzeniu. A my? my, którzy nie jesteśmy prokuratorami, mamyż okazać mniej krwi w żyłach? Więc każdy, kto jako chrześcjanin czuje się dotkniętym w głębi swoich uczuć tym nowym atakiem semickim, niechaj da sobie słowo, że całe życie poświęci walce o ochronę naszych ideałów przed zalewem trucizny, sączonej ze szpalt gazet żydowskich w organizm chrześcjańskiego świata. A w pierwszym zaraz rzędzie: wyrzucić z ziemi polskiej owo ohydne pismidło, które tak wytrwale szarpie naszą cześć i najdroższe uczucia!

Unja skandynawska.

Gdy po śmierci Waldemara III króla Danji, żona Hakona VIII króla Norwegji — Małgorzata, zwana Semiramidą północy — została królową duńską, a odziedziczywszy po zmarłym bezdzietnie synu swoim Olawie V tron norweski, w dwa lata później — po wzięciu do niewoli króla Albrechta — zasiadła na tronie szwedzkim, zwołała ona w r. 1397 wszystkie stany trzech królestw do Kalmaru, gdzie 13 lipca t. r. stanęła słynna unja kalmarska, mocą której wszystkie trzy królestwa złączone zostały w jedną monarchję. Zasadnicze punkta tej unji stanowiły tron elekcyjny, przyczem każde z państw zachowało swój senat, swe prawa i wolności, monarcha zaś miał rezydować na przemian w jednem z trzech połączonych królestw. **Już w samym zarodku unji tkwił powód przyszłego jej rozerwania, a gdy wkrótce po jej zawarciu sama królowa naruszyła niektóre warunki traktatu.** Szwedzi pierwsi żałować poczęli, iż przystali na unję.

Jakoż po wyniesieniu na tron Gustawa Wazy w dniu 6 czerwca 1523 r., w roku następnym w Malmö unja kalmarska na zawsze zniszczoną została. Po rozerwaniu unji Norwegja pozostała przy Danji aż do r. 1814, w którym odstąpiono ją Szwecji. Gdy atoli przedstawiciele narodu wybrali sobie królem Chrystjana, księcia duńskiego, następca tronu szwedzkiego wkroczył z wojskiem do Norwegji. Po zaciętej walce 14 sierpnia 1814 r. zawarto zawieszenie broni, a gdy Norwegja przyjęła konstytucję ułożoną przez storting, w dniu 20 października t. r. połączoną została na zawsze ze Szwecją i w związku tym dotychczas pozostaje, broniąc troskliwie swych praw i przywilejów.

W r. 1859 wynikły spory, które omal nie doprowadziły do groźnego zatargu ze Szwecją. Spory te pomimo obchodzonej uroczyście w 1864 roku unji obu królestw, przetrwały do r. 1870, a nawet i wówczas jeszcze ostatecznie nie były załatwione. Podług konstytucji eisvaldzkiej w Norwegji niema różnic, ani przywilejów stanowych, tron jest dziedzicznym, a władza prawodawcza spoczywa w rękach stortingu (sejmu), złożonego z przedstawicieli narodu. Norwegja łączy się ze Szwecją tylko unją personalną — w osobie wspólnego monarchy, po zatem posiada zupełną niezależność. Ma własne prawodawstwo, rząd i administrację, własny skarb, flotę i wojsko. Na czele rządu stoi namiestnik królewski, z dodanymi mu do boku siedmiu radcami stanu, którzy tworzą rodzaj gabinetu ministrów.

Pomimo takiej niezależności, antagonizm między Szwedami i Norwegczykami coraz groźniejsze przybiera rozmiary i grozi kompletnem zerwaniem unji ku obopólnej szkodzie obu krajów, tracących przez to mocarstwowe swe stanowisko.

Na czele stronnictwa występującego przeciw unji stoi w Norwegji b. prezes *stortingu* Steen, który od zwolenników swoich wymaga bezgranicznego posłuszeństwa. Odkąd Steen w lutym r. b. ponownie objął ster rządu, złożywszy sobie gabinet ze starych przyjaciół i kolegów, kto nie należy do „jego“ ludzi, niema przystępu do żadnego stanowiska, do żadnej, bodaj najmniejszej posady. Steeniści nie przebierają w środkach. Niedawno temu minister sprawiedliwości, którego Steen z redaktora oddanego sobie dziennika wyniósł na tę godność, publicznie zalecał podstępną względem Szwedów politykę. Powstał przeciw temu jeden z najpoważniejszych dzienników radykalnych norweskich, twierdząc, że można i należy domagać się rozerwania unji, lecz trzeba to czynić jawnie i uczciwie.

Jak dalece atoli dzienniki norweskie zapamiętałymi są przeciwnikami unji, dowodzi rada podana świeżo przez jeden z dzienników radykalnych, aby na tarczach służących dla piechoty norweskiej za cel przy ćwiczeniach w strzelaniu, kazano pomalować szwedzkie mundury, żeby żołnierze norwescy zawczasu się oswajali z prawdziwym ich wrogiem.

Podobne postępowanie steenistów budzi przeciw nim oburzenie nawet w szerokich kołach radykalistów przeciwnych unji i wywołuje zaciętą z ich strony polemikę.

Dlatego to cel główny, wspólny wszystkim Norwegczykom, zerwanie unji ze Szwecją, oddala się zupełnie, a w samem stronnictwie, dążącem do zerwania unji nastąpił rozłam, który zerwaniu związku ze Szwecją przeszkodzić może. Ciekawą pod tym względem będzie najbliższa sesja *stortingu*, która niebawem się zbiera. Budzi się bowiem pytanie, czy steeniści stracą resztę wpływów wśród własnego stronnictwa, czyli też wobec głównego celu spory wewnętrzne ucichną.

Szwedzi przygotowani są na tę drugą ostateczność i nie zawahają się użyć siły, byle zerwaniu unji przeszkodzić. Do wielu więc zatargów, które zaostrzyły się w ostatnich czasach przybywa jeszcze jeden na dalekiej północy, nie mający wprawdzie zbyt donioslego politycznego znaczenia i nie komplikujący się z żadnym zatargiem, nurtującym świat polityczny, stanowi przecież znamię chwili bieżącej, gdy zachmurzony zewsząd horyzont groźne przerzynają błyskawice.

Będą li one zwiastunami pogody, czy też posłannikami burzy, co wstrząśnie całym niemal światem, niedaleka przyszłość pokaże.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 31 października.

Stuletni jubileusz odrodzenia literatury ruskiej.

O godz. 7. wiecz. w Czytelni katolickiej pogadanka ks. Pechnika na temat „Wycieczki Piasta na pole pedagogji i historjozofji.“

Teatr hr. Skarbka: **„Natalka Połtawka.“** Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 43-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: Kazimierz G l i ń s k i — „Żal“ (wiersz); Fr. Z w i l k o ń s k i — „Lampa zgasła“ (obraz dramatyczny — c. d.); Edgar Allan P o e — „Sen we śnie, Helena“; G. V e r g a — „Tygrysica“ (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

Kalendarz. Poniedziałek (31): Wolfganga b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 4 minut 35.

Nasze mieszkania. Mam mieszkanko, jakich mało! Domek nowy na dwie cegły! nad parterem hen ku górze aż trzy piętra szczytem zbiegły. Pod parterem suteryny osadzone w grunt głęboko — brama w stylu „odrodzenia“, fryzy w stylu są „barokko“. Schody wąskie ale strome, wiodą chyłkiem aż na szczyty! Otwór okien w ogólności na „romański“ sposób bity.

Śliczny domek! istne cacko! I mieszkanko, co się zowie! Wszystkie ściany malowane, nawet w kuchni i alkowie! Wprawdzie ze ścian nieco kapie, na podłodze: grzyb, porosty... ale na to (rzecz zwyczajna) palić w piecach — sposób prosty. Piece wszystkie kłują oczy! Kafel biały pod glazurą! u podstawy kredowane, wyzłacane suto górą!... Wprawdzie... dymią niebożęta — choć się dmucha, choć je przetka — ale za to na suficie artystyczna jest rozetka! Są naokół trzy lampasy: żółty, lila i zielony, jest na każdym narożniku bukiet krasnych róż rzucony!

Okna — chociaż nie dochodzą — trudno tego nazwać chybą... Zdrowiej, że powietrze świeże przelatuje po pod szybą. Że tam trochę drzwi spaczone, że się nie chcą domknąć zamki... mniejsza o to! gdy z czystego bronzu lane wszystkie klamki! Ziew — co prawda — cieknie dziurkiem (djabli wiedzą! co w nim siedzi!) ale w zamian — warto spojrzeć — jak się świeci, jakby z miedzi!

Mam mieszkanko, jakich mało! Wszystko słyszę, co kto gada — śpiew kanarka mej sąsiadki i chrapliwy sen sąsiada. Wiem dokładnie, kto jest w domu — choćby chodził na bosaka, bo się zaraz domek trzęsie... Już struktura widać taka.

Wiem kto wyszedł — wiem kto wchodzi, (domek skacze, jak dzwon w tumie!) nader miła kamienica! mieszkam sobie, jak na... gumie!

Glob ziemski, przewrócony — jak to się mówi, — do góry nogami... oto najnowszy produkt fantazji, oczywiście amerykańskiej. Autorem pomysłu jest niejaki mr. Newton Harrison, nieznany do tej pory elektrotechnik, wobec którego Juljusz Verne ze swojemi bajecznemi opowieściami jest ubogim co do fantazji pisarzem. Mr. Harrison chce mianowicie obrócić ziemię i oba bieguny przenieść sztucznie na inne miejsce. Do uskutecznienia tego przedsięwzięcia nie potrzeba niczego więcej po nad kabel olbrzymi, który zostałby na około kuli ziemskiej naciągnięty, a następnie puszczonoby tym przewodem prąd elektryczny o nadzwyczajnej sile. Za pomocą tego ostatniego możnaby na magnetyzm ziemi taki wpływ gwałtowny wywrzeć, że oś ziemska zostałaby poprostu przesuniętą i bieguny powędrowałyby na inne kończyny globu. Pod działaniem bowiem prądu elektrycznego glob przemieniłby się w kolosalny elektromagnes o takiej niesłychanie wielkiej sile, iż byłby spowodowany nachylić się ku słońcu (?), które przeważnie składa się z żelaza (?!) Rzecz prosta, wszystkie części świata zmienią wówczas swoje położenie i klimat, przyczem niedobry intrygant amerykański — układając swój plan zapewne jeszcze przed ukończeniem wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanją — tak ułożył, że biednej Hiszpanji przypadłby żywot pod biegunem, byłaby przeto na zamarznięcie skazaną. Oczywiście, pieniądz nie odgrywa w projekcie mr. Harrisona żadnej roli. Cała jego robota kosztowałaby co najwięcej **584 m i l j a r d ó w** koron i mogłaby w dziesięciu latach być już ukończoną. Kabel — o którym była mowa — składać się ma z dziesięciu spojonych ze sobą lin, każda o średnicy dwanaście cali. Długość jego 25.000 mil angielskich, a waga około pięć miljardów centnarów. Prąd elektryczny musiałby mieć siłę jednego miljona ampèrów i napięcie dziesięciu miljonów wolt, a na wytworzenie tego wszystkiego wystarczy siła trzynastu miljardów koni. — Podobnoż dalej jeszcze posunąć niedorzeczność w technice, aniżeli to uczynił ów „genjalny“ naśladowca Verne'a?

Najwyższe apanaże — jakie pobierają książęta krwi — wypłaca car rosyjski swoim kuzynom. W. w. ks. ks. Włodzimierz, Sergjusz i Michał otrzymują po 185.000 rubli rocznie, a ich synowie po osiągnięciu pełnoletności po 150.000 rubli. Małżonka lub wdowa w. księcia ma 40.000 r. rocznie. Fundusz na edukację dzieci w. książąt wynosi po 15.000 r. rocznie na każde, a na dzieci carskie po 33.000 r. Oprócz tego istnieją tam jeszcze osobne fundusze na wyekwipowanie i posagi (z reguły 1 miljon r.), a Aleksander III układając skalę odnośną, położył warunek, że jeźli który z w. książąt chce przebywać za granicą, to w tym czasie wypłacają mu apanaże o ½ część **m n i e j s z e**.

Olbrzymie plany. Główny inżynier marynarki północno-amerykańskiej kommodor George Melville, ogłosił ciekawą broszurę. Przedstawia ona zarys tej niesłychanej walki, którą stoczą zapewne niezadługo społeczeństwa ucywilizowane o przewagę ekonomiczną na kuli ziemskiej, walki toczącej się zresztą już i dzisiaj — jak również olbrzymich planów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wchodzących, po szczęśliwej wojnie z Hiszpanją, na niebezpieczną drogę polityki kolonjalnej. Melville przyznaje otwarcie, że wojna hiszpańsko-amerykańska, rozpoczęta pod sztandarem ideałów humanitarnych, przekształciła się w wojnę zaborczą. Pierwszy krok tylko kosztuje — powiada — dalej iść będziemy w tym kierunku naprzód.

Melville wychodzi z założenia, że potrzeby przemysłu amerykańskiego już dawno parły Stany Zjednoczone do polityki kolonjalnej. Przemysłowi i handlowi Ameryki niezbędne są rynki zbytu, których przecież nie dostarczy Europa. Tego więc zbytu poszukiwać muszą Amerykanie w innych częściach świata. Takie targi otworzyć się mogą dla Ameryki przedewszystkiem na dalekim Wschodzie, w Azji. Chiny, Korea i t. d., oto olbrzymi zbiornik, zawierający setki miljonów, które muszą przejść do kieszeni Amerykanów, w zamian za wyroby ich przemysłu. Żeby to jednak dało się urzeczywistnić, należy najpierw, ażeby Ameryka utwierdziła swe panowanie na Oceanie Spokojnym. W tym celu są jej niezbędnie potrzebne Filipiny — i nowa, coraz większa i coraz potężniejsza flota. Co więcej, w tem leży przyczyna już dokonanej od dnia 1. sierpnia aneksji położonych pośród Oceanu Spokojnego wysp hawajskich.

Melville wykazuje w swej broszurze wszelkie strategiczne i wojenne korzyści, jakie przedstawiają te wyspy. Jest to świetna straż przednia, wysunięta w stronę Azji od zachodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych; to orle gniazdo, z którego wuj Sam gotów będzie rzucić wyzwanie marynarzom całego świata. Z wysp Hawai zrobi Ameryka stację węglową, fortecę i arsenał morski, swój punkt oparcia na Oceanie Spokojnym.

Hawai leżą o 5400 mil od San Francisco, o wiele dalej jeszcze od wybrzeży Australji i Azji. Żadna flota wojenna nie będzie miała tej korzyści, co amerykańska, posiadająca pośród oceanu, w połowie drogi, stację dla swych okrętów. Pancerniki innych mocarstw, zmuszone odbywać drogę przez olbrzymie obszary oceanu bez przystanku, bez zaopatrzenia w węgiel, wprost staną się nieszkodliwe dla Amerykanów. Wyczerpią swe zapasy węgla, zanim dopłyną do celu... Tak przynajmniej twierdzi p. Melville. A przytem amerykańska flota wschodnia, atlantycka, już niezadługo będzie mogła w każdej chwili z łatwością przybyć na pomoc flocie zachoddniej, operującej na Oceanie Spokojnym.

Stanie się to za sprawą kanału Nicaragua, który już teraz stanowczo i nieodwołalnie zamierzają przebić Amerykanie. Wymaga tego bezwarunkowo ich nowa kolonjalna polityka. Kapitały i energja Amerykanów znajdą przy tej pracy korzystny upust. Rzecz dokonana będzie po amerykańsku, z niesłychaną szybkością.

A wtedy Stany Zjednoczone, stawszy się jedynymi władcami przejścia przez przesmyk panamski, zasłoniwszy dostęp do tego przejścia Kubą i połączywszy dwa oceany, będą — w wieku XX. — panowały na Oceanie Spokojnym i na dalekim Wschodzie. Oto kolosalny plan, czy też marzenie inżyniera Melville. Być może, iż do wprowadzenia tych marzeń w życie nie wystarczy Amerykanom sił... W każdym razie wysoce są charakterystyczne same zamiary.

Hotele dla kawalerów. W Londynie weszła tymi czasy w życie pewna instytucja, która znalazła tam poklask ogólny. Są to „hotele dla kawalerów“, w których ludzie nieżonaci mogą mieć za skromną opłatą mieszkanie, wikt i wszelkie inne wygody. Twórcą tych hoteli jest lord Rowton. Jego lordowska mość zwidził był raz jakiś „Hotel garni“, w którym mieszkało mnóstwo kawalerów i nabrał wtedy gustu nietylko do urządzenia takiego pensjonatu, ale nawet do kierowania nim osobiście. Na przedsiębiorstwo to przeznaczył 30.000 funtów i po niejakim czasie stanął w Vauxhale elegancko urządzony „Rowton House“, w którym za 6 pensów dziennie każdy jego mieszkaniec ma oprócz sypialni dla siebie, wspólne czytelnie, fumoir'y, salony do gry itd. do dyspozycji. Przedsiębiorstwo zaraz z miejsca miało powodzenie olbrzymie i lord filantrop — w miejsce deficytu, na który liczył — pobiera obecnie 5% od włożonego kapitału. To go zachęciło do budowy nowych tego rodzaju zakładów i już posiada Londyn 5 takich pensjonatów, dających pomieszczenie wygodne 3000 kawalerom.

O alkoholizmie u dzieci zamieszcza dr. Combe w Lozannie w *Annales de med* ciekawy bardzo artykuł. Zdaniem dra Combe można u niemowląt spotkać alkoholizm daleko częściej, niż ludzie przypuszczają, a główną tego przyczyną jest karmienie mamki piwem i winem; panuje bowiem powszechnie przesąd, że mamka, by mieć dobry pokarm, musi pić wino i piwo. Drugiej przyczyny szukać należy w zwyczaju czyszczenia płynem alkoholicznym smoczka, który następnie kładzie się dziecku do ust.

(37)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie kapitan wyłożył swój plan pogromcy panter, ten ofiarował się natychmiast, iż weźmie na siebie poselstwo, wynikiem którego miało być przyniesienie pewnych wiadomości o Coronie jej rodzicom.

— Moje rachunki z życiem już zakończyłem — rzekł z ponurem zdecydowaniem. — Te brunatne psy zamordowały mi żonę i dziecko i spaliły mi dom. Teraz mi wszystko obojętne. Będę zadowolony, gdy będę mógł przed śmiercią uczynić coś dla pani Mazurier i zemścić się na tych łotrach!

Późnym wieczorem tego samego dnia ubrał się w szaty krajowca, który w ciągu popołudnia padł przed murami Fontaine-Froide i wziął na ramię swój doskonały karabin. Le Vendôme towarzyszył mu aż do wodociągu.

— Do widzenia, gdy Bóg zechce! - rzekł pogromca panter, zanim się rozłączył z kapitanem. Potem podniósł prawą rękę do góry, pozdrawiając go zwyczajem krajowców i wnet potem zniknął w ciemnościach nocy.

Nazajutrz rano, jak wtedy podczas przybycia odsieczy kapitana, padł strzał działowy z przeciwległego wzgórza Bu-Hini. Głośny okrzyk radości wyrwał się z ust oblężonych; słysząc ten niespodziewany huk myśleli naturalnie, że nadchodzą posiłki z Bougie, a sygnał ten miał zapowiadać po raz drugi ich ocalenie.

Tem okrutniejszem było potem zozczarowanie.

Pierwsza kula działowa wpadła do rzeki. W dłuższych pauzach padały inne, również źle mierzone, nie mogło jednak ulegać już najmniejszej wątpliwości, iż przeznaczone one były dla Fontaine-Froide. Kapitan przez lunetę widział wyraźnie, że zaciągnięte na wzgórzu działo, obsługiwane było przez nieprzyjaciół.

Była to stara, gładka armatka, którą pożyczył sobie rakkab Pelkassema od powstańców, oblęgających fort National. Przy pomocy około czterdziestu mułów udało mu się zaciągnąć działo na wzórze, gdzie ustawił je w tej samej pozycji, w jakiej wówczas La Vendôme umieścił swoje działa górskie. Jako pociski służyły żelazne kute kule, z których co godzina przez cały dzień padała jedna, ale zawsze za blisko.

Jednakowoż grzmiący huk tych strzałów, zdawało się, zelektryzował buntowników i napełnił ich zuchwałą odwagą, której dotychczas na szczęście dla oblężonych nie okazywali wcale.

Za nadejściem nocy, gdy we dworze dano sygnał gaszenia ogni, używany zwykle w twierdzach jako znak zamknięcia bram, przed osadą ożywiło się nagle. Okrzyki wojenne i strzały rozległy się nagle ze wszystkich stron. Jednocześnie w dolinie szerzył się jasny płomień ognia, który oznajmiał, iż buntownicy podpalili niezajęte dobrowolnie przez obrońców budowle. Było to w najwyższym stopniu głupiem, gdyż jasność ta umożliwiła osadzie pewne strzelanie. Szczególnie doskonale celowane i dobrze obsługiwane dwa działa wyrządzały Khuanom ogromne szkody. Mimo to jednak nie można było przeszkodzić dotarciu jednego oddziału aż do bramy wjazdowej. Dali mnóstwo strzałów do bramy, ponieważ ta jednak była bardzo silną i wejście było silnie zabarykadowane, nie wyrządzili żadnej szkody.

Tymczasem na sygnał kapitana oświetlono miejsce przed murami z góry zapomocą zapalonej soli świetlnej w garnkach i pochodni pakułowych, nasyconych naftą. Zobaczono, że nieprzyjaciel ciągnął drabiny, gwardziści jednak celnymi strzałami zmiatali ciągnących jednego po drugim.

Napad się nie udał, a prócz tego oddział, który się wysunął najdalej, wystrzelał wszytkie naboje. Zniknął znowu w ciemnościach nocy, pozostawiając przed bramą i pod murami przeszło sześćdziesiąt trupów.

Kapitan jednak mimo tego powodzenia czuwał nieustannie. Zaraz pomyślał sobie, iż nieprzyjaciel ponowi swój atak o świcie, sądząc, iż obrońcy będą zanadto znużeni nocnym napadem, aby mogli tak rano już znajdować się na swych stanowiskach. I nie mylił się.

O wschodzie słońca spostrzegł czuwający niezmordowanie nad obroną powierzonego mu miejsca oficer, że tłumy buntowników, które od kilku dni znajdowały się na wzgórzach, zaczęły zstępować w dolinę. Dokoła ruin Ravoin-Rouge poruszało się wśród śpiewów religijnych coś w rodzaju procesji, której orszak zwiększał się z każdą chwilą. Na przodzie jechał starzec na czarnym mule; przed nim kroczył jakiś Kabyl z zieloną chorągwią, za nim drugi z piką.

La Vendôme przyłożył do oczu lunetę, aby śledzić ruchy tego orszaku, gdy nagle zbladł i opuścił rękę. Zobaczył na pice zatkniętą głowę pogromcy panter! Dzielnego człowieka poznano więc i zamordowano! Można było przypuszczać, że przytem i porządna ilość Kabylów utraciła życie, plan kapitana musiał jednak teraz pozostać niewykonanym; La Vendôme był znowu o jedną nadzieję uboższy!

Starzec na mule — był to Ben-Arbi, ślepy Marabut z Agemunu; jeden z jego synów prowadził muła za cugle, a on sam donośnym głosem śpiewał na chwałę Boga-Mściciela.

Procesja miała widocznie zamiar pociągnąć z Ravin-Rouge do Fontaine-Froide, aby obrońcom pokazać krwawą trofeę. Widowiska tego, które mogło działać tylko zniechęcająco, chciał jednakowoż kapitan oszczędzić swoim ludziom. Chwila wydawała mu się teraz stosowną do puszczenia spahów w ogień. Ubiegłej nocy nie odważył się rzucić ich na napastników przed bramą, gdyż w ciemności nie bardzo im ufał. Teraz jednak, wśród białego dnia i pod ogniem dwóch dział, sądził, iż może być pewnym jeźdźców krajowców. Kazał zatem dać brygadjerow umówiony sygnał i jednocześnie nad główną bramą wywiesić biało-zieloną chorągiew.

Był to znak umówiony.

W kilka minut potem rozległ się z szopy dźwięk trąbki. Słyszano nawet wyraźnie przeciągły głos brygadjera, który zamiast zwykłej komendy marszu, wołał do swych ludzi:

— Bóg jest najwyższy!

Jeźdźcy wysunęli się na swych małych siwkach z pod drzewek kalyptusowych i jak burza pomknęli w dolinę. Zamiast jednak teraz jednocześnie wypalić z karabinów, jak im w podobnym wypadku było polecone, aby potem prowadzić dalej atak ku murom fonduku, na znak dany pałaszem przez brygadjera zatrzymali się jednak, jak podczas „fantazji“. Jednocześnie brygadjer zeskoczył z siodła na ziemię i zbliżył się z wszelkiemi oznakami uszanowania do starca, który nieruchomo siedział na mule między chorągwią, a okrwawioną piką; następnie pocałował go w kolano.

Cały oddział spahów przeszedł do nieprzyjaciela!

Wobec tej ohydnej zdrady wydobył się z piersi oblężonych krzyk oburzenia i wściekłości. Jakby z jednych ust wołano:

— Spahy zdradzili nas!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skutkiem częstego powtarzania podobnej manipulacji, dziecko otrzymuje sporą dozę alkoholu. Alkoholizm u niemowląt objawia się wogóle wielką nerwowością, bezsennością, konwulsjami i tem, że waga dziecka nie wzrasta normalnie. Dr. Combe z własnej praktyki przytacza fakt, że pewne dziecko w niedzielę i środę dostawało zawsze konwulsyj, wywołanych, jak się przekonano, upijaniem się mamki, która w te dnie wychodziła na parę godzin.

Telefon między Lwowem a Wiedniem został przerwany pod Gródkiem, wskutek czego nie otrzymaliśmy dziś w nocy depesz telefonicznych.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska: Odznaczony *expos. can.* ks. Jan Fijałkowski, proboszcz w Budyłowie.

Djecezja przemyska: Zrezygnował z probostwa w Sarzynie ks. Konstanty Łaziński, administratorem zaś tamże zamianowano ks. Juljana Krzyżanowskiego, wikarego z Medyni.

Djecezja tarnowska: Przeniesieni: ks. Jan Bajorski z Ujścia-solnego do Radłowa; ks. Józef Olszowiecki z Radłowa do Ujścia-solnego.

Nowe urzędy pocztowe wejdą z dniem 1 listopada: w Brusniku, w pow. grybowskim; w Bludnikach, w pow. stanisławowskim; w Broniszowie, w pow. ropczyckim; w Dźwiniaczu, w pow. borszczowskim i w Psarach, w pow. rohatyńskim.

Egzamina nauczycielskie dla szkół pospolitych zdali z odznaczeniem:

I. Kandydaci.

Cichocki Adam, Goldblad Samuel, Kubarewicz Stan., Rafiński Tomasz, Szydłowski Kaz., bezodzn. Bielecki Bazyli, Gretschel St., Halarewicz Emil, Herman Mordko, Huzarski Józef, Kabarowski Izydor, Łoziński Mikołaj, Łuczyński Edmund, Lipski Jan, Makohoński St., Mosler Majer, Potocki Stefan, Rojek Antoni, Salewicz Feliks, Trompeteur Stefan, Wiśniewski Jan.

II. Kandydatki.

Antoniewicz Aniela, Barger Anna, Balicka Hel. (z odznaczeniem), Bielska Hel. (z odz.), Blachaczek Eleonora, Czernecka Marja. Dereń Olga, Dreher Walerja, Drzymuchowska St., Dutkiewicz Marja, Eliasiewicz Rom., Eskreis Nesche, Ehrenfeld Hel., Fie Julja, Gołogórska Kaź. (z odzn.), Groll Marja (z odzn.). Gruder Ryfka (z odzn.), Gruszkiewicz Zofja (z odzn.), Hadrawa Elż., Handek El., Hewak Marja, Hoeflich Marja (z odzn.), Hubicka Marja (z odzn.), Iwanicka Marja, Jachocka Julja, Janowicz Kamila, Jaworska Leok., Jasińska Hel. (z odzn.), Jaskłowska Małgorz. (z odzn.), Jurczyk Hel., Karasiniewiczówna T., Kasparek Marja, Koncewiczówna Lud., Kowalewska Hel., Kozik Salom. (z odzn.), Krasiewicz Klotylda, Krąpiec Jadwiga, Krzaczkowska Helena, Krzyczkowska Leokad., Krupa Marja, Kubala Jadwiga (z odzn.), Kuczera Ant., Kulpa Helena, Lanikiewiczówna Marja, Łozińska Wilhel., Matkowska Aniela (z odzn.). Matkowska Julja, Męcińska Julja, Olszańska Paulina, Olszańska Zofja (z odzn.), Osiecka Wan., Ostrowska Kaź. (z odzn.), Pelech Joanna (z odzn.), Plader Marja (z odzn.), Positvńska Janina, Przedrzymirska Julja, Przesławska Henr., Reiter Eug. (z odzn.), Romocka Wanda (z odzn.), Rozkosz Kaź. (z odzn.), Ryszkiewiczówna Eleon., Seidler Teofila, Seltenreich Marja, Springwald Izyd., Stankiewicz Marja, Stauber Matylda, Szczezepańska Bron., Sziustakiewicz Olga, Świeżawska Anna, Święcicka Antonina, Tauliczek Bron., Teysler Michalina, Turkowska Zofja (z odzn.), Wandowicz Teofila, Warywoda Zofja, Weigel Melanja, Winnicka Eudoka., Zabawska Paulina, Zabłocka Józ., Zajączkowska Janina (z odzn.), Zadorecka Wilhel., Zawadzka Lud., Żegiestowska Marja (z odzn.).

Marszałek kraju hr. Stanisław Badeni na wczorajszem posiedzeniu ankiety szkolnej tłómaczył dlaczego dziennikarze nie zostali dopuszczeni do obrad tej ankiety, tłumacznie to jednak podane w uprzywilejowanym organie p. Romanowicza, jest tak bałamutne, że nic z niego nie rozumiemy. Przypuszczamy, że p. marszałek wyłuszczył rzecz jasno — niechaj więc podziękuje p. Romanowiczowi za sprawozdanie, z którego trudno być mądrym. P. marszałek stwierdził mianowicie, że nie było żadnej poufności i że co innego jest poufność, a co innego niedopuszczenie przedstawicieli dzienników. Dla nas niestety nie ma żadnej różnicy pomiędzy jednem a drugiem — i tak samo dla publiczności, która naturalnie nic się nie dowie, skoro dziennikarzy nie było na posiedzeniu. „Każdy dziennik — wedle p. marszałka — może sprawozdanie zamieszczać, postarawszy się o informacje.“ A więc mamy dowiadywać się o przebieg narad prywatnie, od członków ankiety. Najmniej już rozumiemy ten proceder. Skoro rzecz nie jest sekretem i sam p. marszałek pozwala członkom ankiety informować dziennikarzy, to czy nie byłoby daleko prostszem i dla sprawy korzystniejszem, ażeby oni sami byli na posiedzeniu i mogli objąć całokształt, nie potrzebując się opierać na niedokładnych i może w dodatku stronniczych informacjach członków, którzy nie będąc dziennikarzami, nie umieją częstokroć ująć sprawy jak należy. Nie — to naprawdę nie było po europejsku.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbyło 25 bm. przy nader licznym udziale członków pierwsze posiedzenie po wakacjach. Prezes tow. prof. Zuber oddał serdecznemi słowy cześć zmarłemu członkowi śp. prof. W. Zajączkowskiemu, poczem prof. H. Kadyi przedstawił znamienite wyniki, osiągnięte stosowaniem kwasu mrówkowego *(formaldehyd)*, celem konserwacji zwłok od gnicia w instytucie anatomicznym tut. uniwersytetu. Metodami konserwacji zwłok zajmował się prof. K. już od r. 1873; metoda Laskowskiego, stosowana w Wiedniu (kwas karbolowy z glyceryną) okazała się niedostateczną, metoda prof. Hoyera z Warszawy (wodnik chloralowy) wprawdzie bardzo dobra, lecz kosztowna. Od lat 5 natomiast wprowadził prof. Kadyi z inicjatywy dra Wehra stosowanie formaldehydu do instytutu anatomicznego w najrozleglejszym zakresie i konsekwentnie... preparaty spirytusowe znikły zupełnie! Liczne demonstracje pięknie zachowanych preparatów różnych części zwłok wykazały ogromną doniosłość tej metody dla nauki i dla dydaktyki, a ileż więcej jest ona cenną, należy zważyć, że lwowski instytut jest bezwonny i aseptyczny, że wszelkie zakażenia się jadem trupim, lub chorobami zakaźnemi jest wykluczone. Dr. Wehr podał kilka ciekawych przyczynków, popartych demonstracjami, a ilustrujących doniosłość powyższej metody.

Po prof. Kadyim zabrał głos jego asystent p. Burzyński, który w umiejętnym wywodzie wykazał podstawy własnej metody konserwacji preparatów anatomicznych w ich naturalnej, życiowej barwie, a demonstrowane okazy udowodniły niezaprzeczoną wyższość metody prelegenta nad jedyną dotychczas znaną metodą Kayserlinga.

(s) **Pobicie wskutek targu.** Służąca Rozalja Pinczur ma przedewszystkiem ten przymiot, iż kupując coś, lubi się okrutnie targować. Przymiot ten jednak stał się dla niej przyczyną nieszczęścia; kiedy bowiem wczoraj, chciała u jednego z „gospodarzy“ zakupić zapas kapusty, widać swą stanowczością i wymową musiała nazbyt rozjątrzyć sprzedającego, gdyż „wytargowała“ sobie odeń potężne dwa razy biczyskiem, tak, iż oblanej krwią stacja rat. nieść pomoc musiała.

45 osób utonęło. W nocy z soboty na niedzielę w zeszłym tygodniu szalała nad Saloniką i w okolicy ogromna burza połączona z oberwaniem się chmury. Wskutek tej ulewy wezbrał mały potoczek Zalliko, wystąpił z brzegów i zalał położoną przy nim dolinę, na której właśnie obozował tabor cygański, złożony z 45 osób. Wzburzone fale nadpłynęły tak prędko, iż biedni ci ludzie nie mogli uciec i wszyscy znaleźli śmierć w wezbranych nurtach.

(s) **Nieszczęśliwego wypadku** ofiarą padł wczoraj wieczorem uczeń I kl. gimnazjalnej, nazwiskiem Marjan Suchowski, który bawiąc się z kolegami, został potrącony przez jednego z nich tak nieszczęśliwie, iż upadłszy, złamał rękę. Biednemu chłopcu stacja ratunkowa opatrzyła rękę, założywszy na nią t. zw. „szynę“.

Orszak weselny na rowerach. W pewnem mieście niemieckiem jakiś zapalony wielbiciel sportu kołowego przybył do ślubu na rowerze, również jak narzeczona. Po połączeniu się węzłem dozgonnym wsiedli na tandem i odjechali do domu. Cały orszak weselny dosiadał rowerów przybranych w kwiaty i różnobarwne wstążki.

* **Od dnia 1. listopada** otwartą będzie panorama „Bitwa pod Racławicami“ na placu powystawowym jedynie w niedzielę i święta; a to za wstępem 25 ct, od osoby. Zwiedzający panoramę w grupach, złożonych co najmniej z pięćdziesiąt osób zechcą się zgłosić u p. Emila Kruga (w Banku krajowym w godzinach między 9. rano a 3. po południu) po asygnacje na bilety zniżone do ceny 15 ct. od osoby.

* **Rębacze** polecają towarzystwa katolickich robotników „Jedność“ i „Przyjaźń“ przy ulicy Pieszej pod l. 1 (plac Benedyktynek), gdzie też zamawiać można w dni powszednie od godziny ½10. do ½12. przed południem i od godziny 7. do 9. wieczorem: także w handlu p. Leonarda Soleckiego ulica Batorego l. 2. Rębacze tych towarzystw pobierają za sąg na trzy kawałki po 2 zł. 20 ct., na cztery kawałki po 2 zł. 50 ct.

* **Pod krzyżem pamiątkowym roku 1863** na cmentarzu Łyczakowskim, który zostanie w dni zaduszne oświetlony, odbędzie się jak corocznie w dniach 1. i 2. listopada o godzinie 7. wieczorem, zebranie rodaków w celu odśpiewania pieśni religijno-patrjotycznych. Komitet polskiej młodzieży rękodzielniczej, urządzający powyższą uroczystość, zawiadamia, że w tym roku jedynie na obszarze placu przed krzyżem roku 1863, krzyżem krożańskim i pomnikiem Ordona, śpiewać będzie. Przy innych pomnikach pragnie komitet zaniechać śpiewu, jedynie dla tego, ponieważ przez tłumne gromadzenie się publiczności w miejscach, gęsto grobami napełnionych, niszczy się w wysokim stopniu groby sąsiednie.

Reforma szkół średnich.

Lwów 29 października.

Ks. Czartoryski nie wchodząc w to, jaki ostateczny będzie wynik obrad ankiety, wyraża zdziwienie i żal, że najwyższa szkolna magistratura krajowa trzyma się względem zamierzonej reformy szkolnictwa i względem obrad ankiety na uboczu i nie broni swego zapatrywania, jakie prawdopodobnie żywi, tj., że reforma jest niepotrzebna. Mowca powtarza, iż podnosi to nie w formie zarzutu przeciw radzie szkolnej krajowej, dla której ma największe uszanowanie, lecz wyraża jedynie żal.

Przechodząc do konkluzji z odniesionych wrażeń, wyraża zdanie, że reforma szkoły średniej jest potrzebna. W trzy sposoby dokonać jej można: albo pozostawić podział dzisiejszy na gimnazjum i szkołę realną, ale obie te szkoły gruntownie zreformować, albo utworzyć nowy typ szkoły jednolitej, albo wreszcie przyjąć system bifurkacyjny, tj. prowadzić uczniów w jednolitem gimnazjum do klasy np. czwartej, a w wyższych klasach podzielić studja na humanistyczne i realne. Mowca sądzi, że jakakolwiek uchwali się tu reforma, to szczegółowo jej nie ułoży z pewnością ani ministerstwo oświaty, ani rada szkolna — musi to być zadaniem ankiety. Ks. Czartoryski podaje przeto myśl, czy nie należałoby wybrać subkomitetu, który wypracowałby plany szczegółowe zreformowanych w tym lub owym kierunku szkół, poczem ankieta mogłaby się zebrać na nowo i nad gotowym substratem szczegółowo obradować.

Po ks. Czartoryskim zapisało się do głosu jeszcze 18 mowców. Na wniosek dra Ćwiklińskiego i dra Gerstmana uchwalono ze względu na krótkość czasu, pozostającego do obrad, dalsze punkty kwestjonarjusza traktować łącznie.

Punkty te opiewają:

7. Czemby uzupełnić ewentualnie należało dzisiejsze: a) gimnazjum, b) szkołę realną, ażeby zadość uczynić odczuwanym potrzebom?

W jakim kierunku możnaby ewentualnie zaprowadzić ulgi w naukach?

8. Czy dzisiejsze: a) gimnazjum, b) szkoła realna, bez przedłużenia czasu nauki może objąć brakujące ewentualne przedmioty naukowe i gimnastykę?

9. Czy wypada ewentualnie powiększyć liczbę lat nauki: a) w gimnazjum, b) w szkole realnej?

10. Czy wobec odpowiedzi na poprzedzające pytania należy obecnie dążyć do reformy szkół średnich?

W razie potwierdzenia ostatniego pytania, uchwała sejmowa dwóch dotyka rozwiązań, a mianowicie: 1. Jednolitej szkoły średniej (oczywiście ośmioletniej); 2. Wspólnej nauki podstawowej z bifurkacją w kilku klasach wyższych (razem oczywiście lat 8).

Walne zgromadzenie Towarzystwa pocztmistrzów.

Lwów 30 października.

Istniejące od lat 30 Towarzystwo pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów Galicji i Bukowiny odbyło wczoraj doroczne swe walne zgromadzenie w sali hotelu „Wiktorja“ we Lwowie pod przewodnictwem p. Izydora Kowalewskiego; sekretarzem wybrano p. Adolfa Bieniedzkiego. Prezes uczciwszy w gorących słowach pamięć śp. cesarzowej, złożył sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego zebrania, przedstawiając rezultaty usiłowań o polepszenie bytu funkcjonarjuszów poczt prowincjonalnych, którym usiłowało przyjść z pomocą nasze krajowe dziennikarstwo.

Do najważniejszych zdobyczy należy przyrzeczenie sfer decydujących, że pocztmistrze otrzymają z dniem 1 stycznia 1899 dekrety nominacyjne w miejsce dotychczasowych kontraktów i pensje miesięczne z góry, a z dniem 1 lipca 1899 procentowe podwyższenie pensji. Z dziedziny związku pensyjnego uzyskano podwyższenie pensyj emerytalnych członków tego związku z 80 procent na 100 proc., tak, że pocztmistrz po 40 latach służby pobierać będzie całą pensję. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Następnie udzielono absolutorjum zarządowi z rachunków za rok 1896 i 1897. Do komisji szkontrującej na rok 1897 i 1898 wybrano pp. Julję Strasser, Stanisława Dembińskiego i Justyna Kotowicza.

Sprawozdanie kasowe za r. 1897 przedstawił p. Brysiewicz. — Uchwalono wysłać deputację złożoną z 3 członków do b. dyrektora p. Schiffnera z podziękowaniem za dar 1000 koron na pomnożenie funduszu dla wdów i sierot jego fundacji.

Bukowina założyła w r. 1897 odrębne towarzystwo, wskutek czego też i firma stowarzyszenia galicyjskiego zmieniono. Uchwalono poprzeć petycję p. Lewickiego z Buczacza o zmianę ustawy podatkowej w tym kierunku, by ryczałty pocztmistrzów na jazdy uwolnione były od podatku. Na wniosek p. Mussila uchwalono w roku przyszłym odnieść się wprost do ministerstwa kolejowego o zniżenie cen jazdy pocztmistrzów na walne zgromadzenie.

Wreszcie postanowiono odbyć w porozumieniu z innemi towarzystwami monarchji w roku przyszłym w stosownej chwili wiec pocztmistrzów w Wiedniu.

Na zgromadzenie przybyli członkowie dyrekcji poczt pp. nadradca Gaberle, radcy Chołodecki i Łaski i sekretarz Białas. Prezes w gorących wyrazach zapewnił tych panów o uznaniu i głębokiej wdzięczności za liczne awansy i poparcie, jakiego doznało i doznaje towarzystwo od dyrekcji pocztowej. Odpowiedział na to nadradca p. Gaberle, zapewniając o szczerej życzliwości i najlepszych chęciach władzy przełożonej.

W końcu dokonano wyboru prezesa i 6 wydziałowych. Prezesami wybrano ponownie p. Izydora Kowalewskiego z Rohatyna, wydziałowymi pp. Arciszewskiego z Horodenki, Brysiewicza z Turki, Kotowicza z Mościsk, Mussila z Krakowa, Lewickiego z Buczacza i Bieniedzkiego z Rudek; zastępcami pp. Dembińskiego z Krynicy, Kulczyckiego z Lubaczowa, Moskwińskiego z Bursztyna, Kuhnena z Radziechowa, Aichmüllera z Bołszowiec i Borowca z Jazłowca.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert Henryka Melcera odbędzie się d. 18 listopada w sali Domu narodnego. Znakomity artysta wykona swój nowy koncert c-moll, uwieńczony nagrodą na konkursie Paderewskiego, a nadto nowe swe transkrypcje pieśni Moniuszkowskich.

Nowe nuty. Nakładem K. S. Jakubowskiego opuściły prasę nowe pieśni St. Niewiadomskiego, mianowicie cykl p. t. „Jaśkowa dola“ do słów M. Konopnickiej i Siedm melodyj do słów A. Mickiewicza. Nadto wyszły tamże J. Galla „Ave Maria“, H. Jareckiego „Bogarodzico“, a wreszcie trzy fortepianowe transkrypcje Pollaca „Lied“, „Menuet“ i „Melodje.“

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta wydała trzy pieśni M. Sołtysa, chór damski „Pierwiosnek“ tegoż kompozytora i chór męski „Ecce sacerdos.“ Również okazały się trzy pieśni kompozycji Karola Stohla na jeden głos z fortepianem.

Z izby sądowej.

Lwów 30 października.

(Gospodarka gminna).

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Firułta, Markiewicza i Gebauera oskarżonych o sprzeniewierzenie funduszów gminnych w gminie Cewków w powiecie cieszanowskim. Sprzeniewierzenie dotyczyło głównie niesumiennego, względnie nieuważnego szafowania funduszami gminy. Czterodniowej dość monotonnej rozprawie dowodowej przewodniczył radca Adamiak, oskarżał zastępca prokuratora p. Barth, oskarżonego Gebauera bronił dr. Grek, zaś Markiewicza dr. Zygmunt Mileński. Dziś rozprawa się skończyła. Po przemówieniach ciętych obrońców i *resume* przewodniczącego zapadł na podstawie orzeczenia ławy przysięgłych wyrok następujący:

Michał Firułta, wójt, tudzież Gebauer zostali uznani winnymi i pierwszy skazany na 3, a drugi na 4 miesiące więzienia obostrzonego postem każdotygodniowym, zaś Markiewicz, kasjer gminy Cewkowa, jakkolwiek sędziowie przysięgli większością głosów potwierdzili jego niedbalstwo około interesów gminy, to jednak dzięki szczęśliwie postawionemu pytaniu dodatkowemu swego obrońcy dr. Mileńskiego został uwolniony. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 30 października. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Wiedeń 30 października. Doniesienia pism wiedeńskich o tem, jakoby w instytucie bakterjologicznym skradziono bakcyle dżumy i cholery — okazują się zupełnie nieprawdziwemi. Nigdy żadnych bakcyli nie skradziono.

Bourg 30 października. Morderca pasterek Vache został skazany na śmierć. (Onegdaj podaliśmy w *Dzienniku* sprawozdanie z tego procesu. *Przyp. redakcji.)*

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Askhenazy
lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu
ordynuje we Lwowie
ulica Wałowa liczba 2, I. piętro.

Zakład röntgenograficzny
Drów Hellmana i Wolisza
plac Smolki l. 3.
Ordynacja codziennie od 11—1 i od 4—6.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
Kantor wymiany oraz oddział depozytowy,
których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego, do frontowych lokalności w parterze.
Oddział depozytowy
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Depozyty schowkowe (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w Oddziele depozytowym.

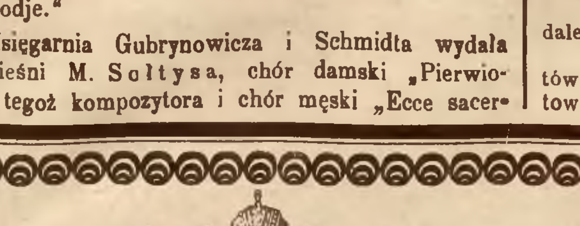
DROBNE OGŁOSZENIA
Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.
SPRZEDAŻ.
Rydze kiszone 5 klgr. baryłeczka za 2 złr. franko wysyła **Julian Markowski**, poczta Uście ruskie. 599
12 złr. 50 ct. sąg cztero metrowy całkiem suchego **drzewa** z lasów państwa Wygoda po **12 złr. 50 ct.** wraz z odstawą do domu. Skład Pełczyńska 5 (obok ślizgawki). Zamówienia: Buchstab, Krakowska 25. Chajes, Kopernika 5 i biuro dzienników Buchstaba. 597
Już wyszła książeczka **„Zamordowanie Cesarzowej Elżbiety“** z ilustr. Cena 20 ct. Za nadesłaniem przekazem pocztowym 24 ct. do nakładcy M. Pordesa w Stanisławowie, otrzyma franko. Do nabycia również we wszystkich księgarniach i biurach dzienników. 598
Barchany białe i kolorowe pod gwarancją do prania mtr. od 28 ct. **Wełna owcza** najcieplejsza do watowania paletotów biała i czarna kg. 1·40, 2·80, 3·50, 3·80
poleca magazyn
J. DREXLERA i SYNÓW
Lwów, plac Kapitulny.
Cenniki i próbki na żądanie.

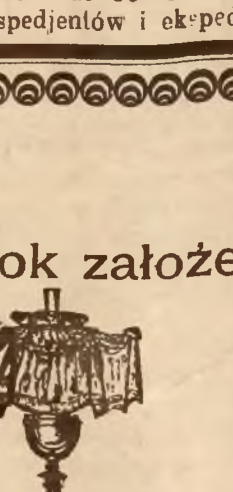
Z Rozwoju Polskiego Teatru.
Antonina Hoffmann.
Napisał Zygmunt Przybylski. Kraków, nakładem G. Gebethnera i Spółki.
Książka ta obejmuje życie teatralne, artystyczne, literackie, dziennikarskie, towarzyskie oraz anegdotyczne wspomnienia epoki między 1858 a 1897 rokiem.

CONGO Nr. 1.
znakomita herbata
pół kilo złr. 1.90
poleca
110 lat istniejący skład herbaty
FRYDERYKA SCHUBUTHA
Lwów, Rynek liczba 45.
Cenniki na żądanie.
Opakowanie nie zaliczam.

GORSETY
prawdziwe francuskie fason **Mme Weiss**, kolor popielaty i biały, prawdziwe fiszbiny. Ceny fabryczne zł. 7.50 i 10.50.
GÓRSKI i SZYDŁOWSKI
Lwów, plac Marjacki 8.
(róg Hetmańskiej).


Ogromny wybór
WIEŃCÓW
metalowych
jak od lat kilkunastu.
Gustowne, tanie, trwałe
poleca
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów
Plac Marjacki l. 9.

Rok założenia 1840. Rok założenia 1840.



R. DITMAR
ces. król. nadworny dostawca
poleca swój świeżo na sezon zaopatrzony skład dla Galicji i Bukowiny
we Lwowie największy wybór różnorodnych
LAMP SALONOWYCH
gospodarskich, restauracyjnych w najnowszych fasonach, odznaczających się elegancją, nadzwyczajną taniością i odpowiadających wszelkim wymogom Szanownej P. T. Publiczności.
Ostrzega się Szan. P. T. kupujących, że w składach podrzędnych sprzedają falsyfikaty jako moje wyroby, dodając do nich tylko moje palniki, resztę zaś z drugorzędnych fabryk sprowadzają.
Są także na składzie najwykwintniejsze
LAMPY, PAJĄKI
DO OŚWIETLANIA ELEKTRYCZNEGO
po bardzo umiarkowanych cenach.
Jedyne źródło do nabycia prawdziwie niezapalnej NAFTY.
Za dobroć i trwałość wszystkich z mego składu pochodzących artykułów gwarantuje.
Ceny znacznie zniżone.

Pudr książęcy przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 50 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędzikiem 1 złr. 60 ct.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju **papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych**, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep
S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8 — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco.

Płótna czysto lniane, Chustki do nosa, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chiffony i wszelką gotową Bieliznę, Pończochy, Skarpetki — polecają najtaniej
M. BEYER i Spółka
Lwów
ul. Karola Ludwika l. 1.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.